

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok V, nr 1 (80) Wilno, 3 - 16 stycznia 1993

cena 5 talonów
(1500 zł., indeks 383678)

Jestem rozczarowany gabinetem ministrów...

- Panie pośle, należał Pan do radykalnej części Sajudisu. Później zdystansował się Pan od tej orientacji. Czy zmienił Pan poglądy?

- Do Rady Najwyższej byłem wybrany od Sajudisu, w którym uchodziłem za radykała. Sam nie uważałem się za takiego, byłem jedynie stronnikiem radykalnych działań zmuszających do jak najszybszego transformowania naszego systemu politycznego w normalny system europejski. Radykalizm w Sajudisie był rozumiany inaczej. W środowisku Sajudisu rozpoczęła się walka o stołki, o władzę, ignorowano odmienne poglądy, nie próbowano nawet zrozumieć tych ludzi, którzy wypowiadali inne zdanie. Zachodziła naturalna dyferencjacja. Wybrałem frakcję Centrum, w której przeważał umiar, nie było zbyt dużego centralizmu, można było swobodnie się wypowiadać, nie zgadzać się. A i poziom intelektualny ludzi Centrum był wyższy.

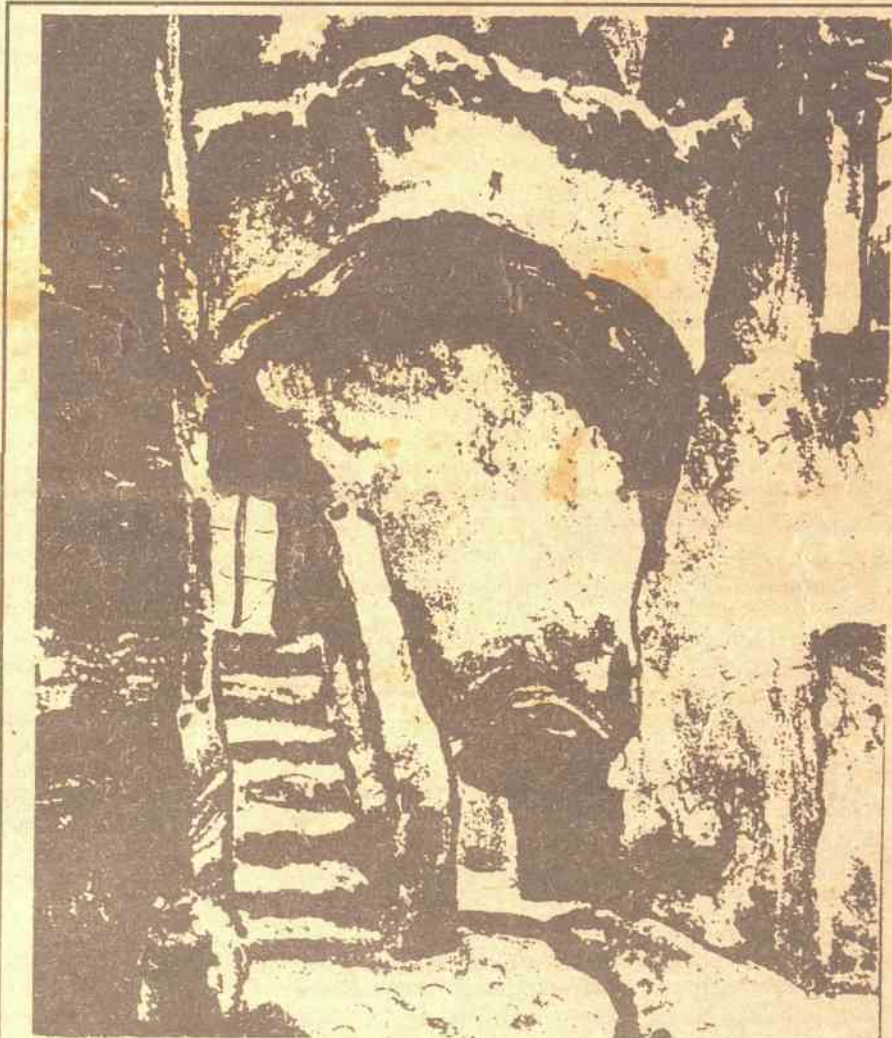
- Ale nie pozostał Pan w Ruchu Centrum. Wstąpił Pan do Partii Socjaldemokratycznej?

- Trzeba wyjaśnić, że trzon frakcji Centrum stanowili socjaldemokraci. Zresztą frakcji tej przewodził Aloyzas Sakalas, będący również przewodniczącym partii socjaldemokratów. We frakcji Centrum grali oni pierwsze skrzypce, zaprezentowali się jako aktywna siła polityczna. W moim przekonaniu właśnie oni są w stanie wpływać na demokratyzowanie naszego społeczeństwa. Muszę powiedzieć, że początkowo myślałem o chrześcijańskich demokratkach. Jestem katolikiem. Niestety, nie znalazłem wśród nich bliskich mi ludzi. Nie uznaję polityków nie należących do partii, dlatego wybrałem najbliższą dla mnie opcję spośród nich.

- Dlaczego wystąpił Pan z inicjatywą utworzenia w Sejmie grupy do kontaktów z Sejmem Polski? Czy uważa Pan, że współpraca między parlamentami obu krajów jest w jakiś szczególny sposób pożądana?

- Brałem udział w tworzeniu takiej grupy jeszcze w Radzie Najwyższej. Myślę, że są potrzebne znacznie bardziej ścisłe kontakty pomiędzy sejmami naszych krajów. Zauważyłem, że w czasie pobytów przedstawicieli Polski na Litwie nie zawsze dobrze się rozumiemy. Mało znane są nam problemy Polski i Litwinów tam mieszkających. Oni również, jak mi się wydaje, zanadto się nie orientują w realiach litewskich oraz sprawach Polaków mieszkających na Litwie, w specyfice Litwy. Powiedzmy, historia w świadomości Litwinów odgrywa szczególną rolę i stereotypy, jakie, niestety, pozostały w nas jeszcze z przedwojennej Litwy, są bardzo żywotne. Tymczasem politycy polscy bardziej skłonni są myśleć standardami i pojęciami współczesnej Europy. Myślę, że związki między naszymi parlamentami są bardzo pożądane. Dlatego cieszy mnie, że

Z Vytautasem Plečkaitisem, reprezentantem Rady Partii Socjaldemokratycznej, posłem na Sejm RL, członkiem jego Komitetu spraw zagranicznych rozmawia Stanisław Widtmann



Bronisław Jamontt, Pasaż na Starówce, tempera, 1944. O twórczości ostatniego romantyka w malarstwie polskim, jak określił Jamontta Tymon Niesiołowski prosimy czytać na s. 4

do grupy tej zapisało się 44 członków Sejmowi.

- Chciałbym zapytać Pana, co Pan sądzi o rozkładzie sił w Sejmie? Czy duża aktywność, z jaką przedstawiciele partii, która zwyciężyła w wyborach, zabrali się do korygowania niektórych uchwał nie ma znamion populizmu?

- Niestety, populizm jest obecny i w nowym Sejmie. Wydaje się, że przejął on niektóre negatywne cechy poprzedniej Rady Najwyższej. Ciągłe zbyt wiele oświadczeń obliczonych na efekt propagandowy, mimo że społeczeństwo nie jest już tak aktywne politycznie i nie słucha tych oświadczeń. Strona licniejsza niechętnie godzi się na kompromisy w pryncypialnych sprawach. Doszło na przykład do zastosowania prawie dyktatu. Wygląda na to, że jeśli w dalszym ciągu nie zrezygnuje się z konfrontacji, to obecny Sejm może spotkać los Rady Najwyższej - może być

niedługowieczny. Nie jest to pożądane ani dla LDPP, ani dla innych posłów.

- Opozycja również nie unika hasel populistycznych. Naleganie ostatnio na aktywniejsze rozpatrywanie problemów energetycznych jest chyba tego przykładem. Przecież to za premierostwa Gedimasa Vagnoriusa nie doszło do utworzenia wspólnego litewsko-rosyjskiego przedsiębiorstwa w Możejkach. Może gdyby wtedy zawarto umowę, to ten głód energetyczny, jaki teraz panuje na Litwie, nie byłby taki ostry?

- Owszem. Granie populizmem łatwo przychodzi opozycji, ponieważ nie jest ona praktycznie odpowiedzialna za decyzje podejmowane przez Sejm. Na przykład przygotowano projekt o dostarczaniu gorącej wody do mieszkań. Można naturalnie przyjąć taką decyzję. Ale jak ją zrealizować. O tym opozycja nie myśli. Warto się zastanowić, po czyjej stronie

LDPP czy Sajudisu jest więcej socjalizmu. Faktem jest, że tam gdzie socjalizm, nieunikniony jest populizm, przytakiwanie nastrojom społecznym. Jeżeli będziemy nadal grali populizmem, to jako państwo i społeczeństwo jeszcze długo nie będziemy mieli przyszłości.

- Co Pan sądzi o obecnym rządzie? Miał to być w założeniu rząd specjalistów.

- Jest to trudne pytanie. Sytuacja na Litwie nie jest łatwa. Nie wszystkich zadawała taki rząd. Wydaje się, że LDPP mająca większość w Sejmie postanowiła sformować rząd z różnych sił politycznych. Nie zmienia to jednak faktu, że jest to rząd utworzony przez sejmową frakcję LDPP i jako taki będzie wykonywał jej politykę, mimo że wśród ministrów tylko dwóch czy trzech należą do frakcji Partii Pracy. Nie ze wszystkimi kandydaturami ministrów zgadzam się. Moja partia również. Wydaje mi się, że jest to rząd odchodzących ludzi. Tych ludzi, którzy już poprzednio byli w rządzie, którzy się zrosili z byłymi strukturami, którzy mają w swoim ręku pewne powiązania ekonomiczne z byłą nomenklaturą. Może przychodzi do władzy dla zaszczytów albo dla innych celów, ale obawiam się, brakuje tam ludzi, dla których zależy na losie Litwy, którzy wiedzieliby jak wyprowadzić kraj z trudnej sytuacji. Nie wymieniam nazwisk. Chcę jednak powiedzieć, że jestem rozczarowany tym gabinetem.

- Jak Pan i Pana partia ocenia pogląd premiera Lubysa, że należałoby zrezygnować z pewnych sformułowań w przygotowywanym traktacie polsko-litewskim, które są zwrócone w przeszłość historyczną i nie są do przyjęcia dla Polski?

- Sądzę, że zbyt mało rozmawiano z rządem polskim, Senatem i Sejmem. Być może i po polskiej stronie niektóre sprawy byłyby do przyjęcia. Może i Polska, dla świętego spokoju mogłaby wpisać do traktatu bolesne dla nas historyczne sprawy, ale ogólnie oceniam taki pogląd premiera pozytywnie. Musimy żyć dniem dzisiejszym i patrzeć w przyszłość, a nie oglądać się wciąż za siebie. Nasza polityka nie może szukać odniesień tylko w przeszłości, nie ma to perspektywy.

- Czy uprawianie polityki daje Panu satysfakcję?

- Myślę, że będąc deputowanym do Rady Najwyższej, chociaż wielu nieprzychylnie o niej mówi, czułem większe zadowolenie. Obecnie mam już pewne doświadczenie, lepiej poznałem kuchnię polityczną, namiętności, jakie tu panują. Zrozumiałem, że w polityce jak w życiu zbyt mało jest przyzwoitości, wierności zasadom, a zbyt dużo zakłamania i demagogii. Czułbym satysfakcję, gdybym mógł w jakimś stopniu przyczynić się do oczyszczenia polityki.

- Dziękuję za rozmowę i życzę Panu w Nowym Roku sukcesów w działalności.

Z rubryki „Uczmy się demokracji” Czytelnik lepiej może zrozumieć mechanizmy jej rodzenia się, a także istniejące w tym czasie zagrożenia. Prowadzona dyskusja na płaszczyźnie teoretycznej nie budzi zastrzeżeń, kiedy jednak niektórzy dyskutanci zaczynają powoływać się na fakty, powstają - delikatnie mówiąc - pewne opory. Najtrudniej jednak jest prowadzić dyskusję z ludźmi wywodzącymi się z tej samej do niedawna strefy wpływu politycznych, w której na całym obszarze obowiązywały jednolite pryncypia. Wziąwszy pod uwagę czas oddziaływania na umysłowość społeczeństw postkomunistycznych, mentalność ich została skażona obowiązującymi w tej części świata zasadami, choć na pewno w różnym stopniu. Zdaje się, że dla określenia m.in. tego stanu rzeczy i powstało pojęcie *homo sovieticus*.

Wszelkie trudności wynikają chyba stąd, że realizatorzy przemian wywodzą się z tej samej szkoły co ich przeciwnicy. Zmienili tylko hasła, mentalność, zaś ich metody podejścia do problemów zostały sprzed lat, ze starej jeszcze praktyki.

Oto dziennikarka pyta polskiego ministra z tytułem profesorskim: *Co sądzi pan o ustawie antyaborcyjnej, przewidującej karanie kobiet więzieniem? Minister odpowiada: To pani też jest za zabijaniem dzieci, tak? Za czasów Generalissimusa również pytano: Co, ustrój wam się nie podoba?*

Innym razem dziennikarka zwraca uwagę litewskiemu ministrowi, że rozwiązanie rad rejonu wileńskiego i sołecznickiego sprzeczne jest z litewskimi ustawami. Ten uśmiechnął się i odparł dobrodusznie: *Tak, ale są to przecież litewskie ustawy.*

Jest to charakterystyczny typ mentalności. Nie jest tylko pewne, czy Europa, do której zmiierzają oba kraje, będzie taką mentalność akceptować...

Największe niebezpieczeństwo dla rodzącej się demokracji upatrują nie w rzeczywistych jej wrogach, bo ci są przecież znani, ale w mentalności nowych elit sprawujących władzę. Ci sami ludzie będący kiedyś w opozycji, nawoływali do strajków, dziś twierdzą, że strajki wyniszczą państwo i należy ich zabronić.

Zarzucał również, że decyzje gospodarcze wypływały poprzednio z nakazów ideologicznych, a tego jednego z drugim nie da się pogodzić. Dziś jesteśmy świadkami wprowadzania prywatyzacji również na siłę, jak kiedyś kolektywizacji. To przecież rząd ustala reguły gry ekonomicznej. W zależności od wiedzy własnej i swoich doradców, a także określonych celów, które chce osiągnąć.

Dla wielu polityków spośród nowych elit demokracja ma sens wtedy, kiedy tylko oni mają prawo racji. Jeśli jest inaczej, to znaczy, że ten ktoś inny reprezentuje „określone siły” i chce osiągnąć „specjalne cele”. W gazetach aż się roi od takich właśnie insynuacji.

Nie można, rzecz jasna, wykluczyć istnienia sił zabiegających o wzrost napięć wewnętrznych państwa i utrzymanie chaosu, ale trzeba też pamiętać, że dużą

siłę w kraj niemalże bez mniejszości narodowych, wyjąwszy kilka tysięcy Ukraińców, kilka tysięcy pozostałych przy życiu Żydów i nieco innych. Tym niemniej polityka polska wobec tych liczbowo małych grup, wkrótce przybrała formy ucisku. Ukraińcy zostali przesiedleni do okolic z dala od granicy wschodniej i pozbawieni prawa do własnych instytucji kulturalnych. Białorusinom i Litwinom nie pozwolono utrzymywać szkół w języku ojczystym. Początkowo reżim komunistyczny posługiwał się częścią Żydów w ustanawianiu „nowego ładu” jako surogatem niechętniej do współpracy inteligencji polskiej. Później w okresie Chruszczowa Żydów polskich oskarżono o błędy tego ładu i nastąpiła kierowana przez władze kampania antysemita na wzór rosyjski. Upadek reżimu komunistycznego w Polsce przyniósł poprawę w położeniu mniejszości niepolkich, choć wypadki dy-

i prowadzono kampanię antysemita. Jak się wobec tego do tych twierdzeń ma fakt, że przez cały okres powojennej historii Polski dostępne są im stanowiska w tym również ministrów? Czy możliwy byłby taki stan w państwie, gdzie prowadzi się politykę anty?

Pogrom kielecki (często podawany przykład) jest wątpliwym argumentem. Dokonano go na Żydach będących funkcjonariuszami Urzędu Bezpieczeństwa i wielu - spośród badaczy tego zdarzenia - wskazuje na to, że była to prowokacja. (...)

A swoją drogą, wielu ludzi dziwi, dlaczego jakkolwiek krytyka np. rządu Jeziernickiego czy Bieguna, Szamira czy Biegina, uważana jest za przejaw antysemityzmu.

Niechć ojca Janka, aby syn zenił się z Rachelą, określa się również jako antysemityzm. Jeżeli jednak Icek zechce się zenić z Jadwigą, to ojciec i jego współplemiennicy mówią, że u nich nie ma takiej tradycji. (...)

Daleki jestem od twierdzenia, że w Polsce żyło się Żydom bardzo dobrze. Chciałbym natomiast, aby na sprawy te patrzono w miarę obiektywnie.

Powracając od przydługiej, być może, dygresji, trzeba zauważyć, że zmiany w podejściu do problemów mniejszości narodowych zaczęły następować po pierwszej w Polsce odwilży politycznej w roku 1956.

Litewskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Polsce powstało w 1957 roku. Wkrótce zaczęło ono wydawać miesięcznik „Aušrė”, finansowany ze środków państwowych. W tym samym czasie powstały tego typu stowarzyszenia białoruskie i ukraińskie, a także periodyki w tych językach, również finansowane ze środków państwowych. Są one subsydiowane do dziś.

W tym samym czasie zaczęło rozwijać się szkolnictwo mniejszości narodowych. Powstała litewska średnia szkoła ogólnokształcąca w Puńsku, a w terenie szkoły podstawowe.

W Bielsku Podlaskim wybudowano także średnią szkołę dla Białorusinów, następnie w Hajnówce i Białymstoku (dziś nie istnieje) itd.

Nie wspominam o stowarzyszeniach żydowskich i innych, istnieje ich niemało.

Zawiłe drogi demokracji

Tadeusz Pardej

wadą nowych elit jest niedojrzałość polityczna, powodująca karlenie reform. Mają za to one na kogo zwać winę za wszelkie niedostatki, także za własną opieszałość i nieudolność w sprawowaniu władzy. Nie ma też znowu aż tak wielu polityków, którzy by z tego akurat powodu odczuwali skruchy. Pewno jest to *signum temporis* w tej walce. Tyle że walka nie zawsze przebiega z rzeczywistym wrogiem, ale coraz częściej z wczorajszym jeszcze sprzymierzeńcem. A społeczeństwa czują się zawiedzione po raz kolejny na przedwyborczych obietnicach, sytuacja bowiem ekonomiczna staje się coraz trudniejsza. Wszak wśród zwykłych ludzi funkcjonuje taka opinia: ten rząd będzie dobry, przy którym coraz lepiej będzie można żyć.

* * *

Ze zdumieniem czytałem niektóre konstatacje M.Rywkina w rubryce „Uczmy się demokracji” („Znad Wilii”, 4/92). Warto przypomnieć ten fragment:

Po drugim odrodzeniu Polski spod okupacji hitlerowskiej można by oczekiwać końca wszelkich wewnętrznych konfliktów narodowościowych. Polska przekształciła

skryminacji kulturalnej wobec Ukraińców, Białorusinów i Litwinów zdarzają się nadal.

Daleki jestem od posądzania Autora o złą wolę i przewrotność. Czytelnik odnosi wrażenie, że polityka polska lat powojennych przybrała formy ucisku tylko w stosunku do mniejszości narodowych. Mówiąc o polityce tych lat trudno określać ją przymiotnikiem „polska”, bo nią po prostu nie była. Ucisk dotyczył wszystkich, bez względu na narodowość, jeśli byli tylko choćby podejrzani o nielojalność wobec władzy.

Autor zapewne wie, że w elitach władzy wszystkich szczebli znajdowali się również ludzie pochodzący z tych mniejszości: jednych więcej, innych mniej. Najważniejszą sprawą było oddanie się idei komunistycznej(...). W powojennej Polsce tak działali: Minc, Berman, Mietkowski, Światło, Fejgin, Różański, Szwedowicz i wiele tysięcy mniej znanych. Dlatego nie da się utrzymać tezy, że był to tylko surogat niechętniej do współpracy inteligencji polskiej.

Zaskakujące jest twierdzenie, że w Polsce stosowany był ucisk wobec Żydów

Znak nadziei

Norwid, poeta wielkiej wyobraźni i nadziei bardzo plastycznie ukazał nam sens Krzyża. Oto ojciec z dzieckiem płyną rzeką. Radość przygody zostaje nagle przerwana zaniepokojeniem dziecka. Widzi ono, że maszt żagłówek nie pomieści się pod zbliżającym się mostem. Grozi rozbicie łodzi. Dziecko chwyta ojca za ramię: może można jeszcze zawrócić! W tej, zdaje się, bez wyjścia sytuacji ojciec ze spokojem tłumaczy zatroskowanemu dziecku bezsens jego strachu. - *Widzisz maszt żagłówek z konstrukcją mostu tworzą krzyż. Nie należy się bać, bo oto przed nami znak zbawienia, którego nie powinniśmy się lękać.*

W miarę przybliżania się żagłówek do mostu okazuje się, że perspektywa okłamała. Nie doszło do rozbicia. Most z daleka niski okazał się bardzo wysoki, a smukły maszt wobec niego mały, tak że przeszedł pod nim jak pod bramą. Dziecko ze zdziwieniem w całej szerokości swoich oczu pyta:

- *Gdzież się podział krzyż?*

Na co odpowiada mu ojciec:

- *Stał się nam bramą.*

Stał się nam bramą do Zbawienia.

Któż z nas nie lęka się tego norwidowskiego zderzenia się życia ze śmiercią.

Któż z nas bez chwili trwogi nie staje przed bólem duszy czy ciała? Ale w czasie, kiedy najczęściej się trwożymy, kiedy zdaje się osuwać nam pod nogami ziemia, kiedy tracimy grunt i tak nisko upadamy, jak tylko może upaść człowiek, słyszymy głos: *nie trwóż się, Krzyż, który kładę ci na ramiona, po to ci kładę byś uczynił z niego bramę do mojego domu.* I bierzemy krzyż na ramiona swoje, każdy u podnóża własnej Golgoty. Idziemy by w bólu, nieraz strachu i odrzynie odkryć w sobie godność swoją, miłość najczystsza jaką zostaliśmy ukochani. Na szczycie góry, która jest górą cierpienia okazuje się, że nie jest tak strasznie. Oto wchodzimy w bramę. W niej oczekuje Ten, który pierwszy w historii człowieczeństwa wziął na swoje ramiona świadomie krzyż. Który pierwszy szedł na rozbicie w imię krzyża i miast, unicestwić się ożył ponownie i wiecznie. A z Nim ożyła nasza nadzieja, idea Dobra i Sprawiedliwości. Bo nie może umrzeć to, co jest Prawdą, chociażby wcześniej spotkała los rozbitej łodzi. Z Nim ożyła idea Wolności, bo nic nie może być zniewolone, czemu Jezus otworzył bramę, bo nikt nie może żyć jak niewolnik, jeżeli Bóg mu obiecał los szczęśliwego rozbicia.

Czym więc jest znak krzyża w słowach Norwida? Czyż nie jest on znakiem nadziei?

Józefa Drozdowska

Cyprian Kamil Norwid

Krzyż i dziecko

- Ojciec mój! twa łódź
Wprost na most płynie -
Most uderzy... wróć...
Lub wszystko zginie.

Patrz! jaki stąd krzyż
Krzyż niebezpieczny.
Maszt się niesie w zwyż,
Most mu poprzeczny -

- Synku! trwogi zbądź;
To znak - zbawienia,
Płynmy! bądź co bądź -
Patrz, jak? się zmienia...

Oto - wszereż i w zwyż
Wszystko - toż samo.

- Gdzież się podział krzyż?

- Stał się nam bramą.



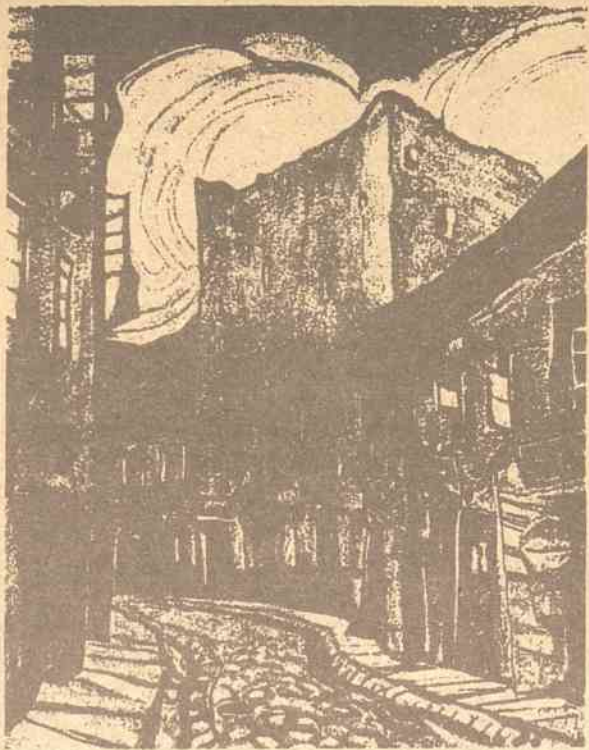
Wierzycki wileńskich kościołów - św. Anny i św. Mikołaja.

Fot. Grzegorz Micuła

ZNAD WILII
03.01. - 16.01.1993

3

BRONISŁAW JAMONTT - OSTATNI ROMANTYK W MALARSTWIE POLSKIM



Dom przy ul. Birzańskej 4, tempera, 1920

Na toruńskim cmentarzu św. Jerzego jest pochowany wśród wielu profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego z Wilna - także zmarły przed 35 laty, prof. Bronisław Jamontt - wybitny malarz, mistrz pejzaży, starych budowli, malowniczych zaułków wileńskich i toruńskich.

Profesor Bronisław Jamontt przyjechał z Wilna do Torunia pociągiem ewakuacyjnym w 1945 roku i już wówczas liczył 59 lat. Był kawalerem, samotnikiem, człowiekiem spokojnym i sentymentalnym. Zamieszkał w Toruniu przy ul. Mickiewicza 30, przy rodzinie swojego przyjaciela Stefana Narębskiego, znanego architekta i profesora, także z Wilna.

Od razu zabrał się energicznie do organizowania Wydziału Sztuk Pięknych na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika - zostając jego pierwszym dziekanem, któremu dzielnie pomagał pełniąc funkcje prodziekana inny znakomity malarz wileński, profesor Tymon Niesiołowski.

Trzeba tutaj podkreślić, że Toruń o nich nie zapomniał, obaj artyści mają swoje ulice w toruńskiej dzielnicy Rubinkowo.

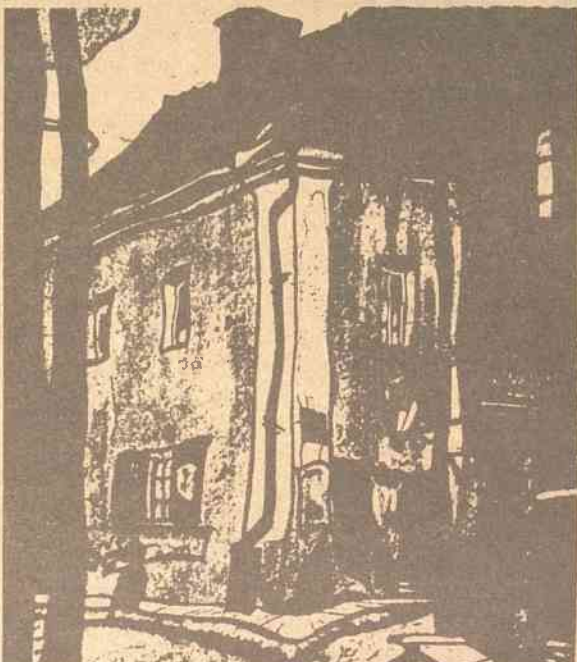
Bronisław Jamontt urodził się 5 sierpnia 1886 roku w miejscowości Dokudowo pod Lidą. Uczył się w wileńskiej szkole rysunkowej Trutniewa i Rybakowa, uczęszczając równocześnie do I rosyjskiego Gimnazjum Kłasyckiego w Wilnie, gdzie w 1907 roku otrzymuje maturę. W roku 1908 wstąpił na Wydział Prawa Uniwersytetu w Petersburgu. Celem zdobycia środków potrzebnych dla kontynuacji studiów zmuszony był zarobkować jako nauczyciel domowy. Ciężkie warunki materialne, jak również neodparta chęć poświęcenia się studiom artystycznym - zmusiły do przerwania studiów prawniczych.

W 1909 roku odbył po raz pierwszy podróż do Krakowa i Zakopanego, gdzie zetknął się wtedy z twórczością Jana Stanisławskiego, pracował w plenerze z jego uczniami: S. Podgórskim, A. Neumannem i innymi. Na wakacyjne studia plenerowe wyjeżdżał też do Krzemieńca, Kazimierza nad Wisłą, Lublina, Grodna, Lwowa i nad Bałtyk. W miarę możliwości finansowych prowadził studia artystyczne dorywczo w Wilnie i Petersburgu, gdyż wciąż musiał zarabiać na nie jako nauczyciel i kancelista.

W latach 1918/19 wykładał rysunek w Szkole Realnej Polskiej Macierzy w Homlu, a następnie w Wilnie w Gimnazjum im. Tadeusza Czackiego, na kursach maturalnych przy Gimnazjum Zygmunta Augusta oraz na kursach rysunkowych dla rzemieślników, prowadzonych przez Wileńskie Towarzystwo Artystów Plastyków (WTAP), którego był jednym z założycieli. W skład tego towarzystwa wchodził tak zwani plastycy wileńscy: Ludomir Słędziński, Wacław Czechowicz, Piotr Hermanowicz, Michał Rouba, Stanisław Woźnicki, Jerzy Hoppen, Stefan Narębski i Tymon Niesiołowski.

Towarzystwo z czasem zostało przemianowane w Szkołę Rzemiosł Artystycznych. WTAP grupowało malarzy i rzeźbiarzy o rozmaitych kierunkach artystycznych, w łonie jednak jego wytworzyła się pewna grupa odrębna,

Wiesław Żurawski



Dom u zbiegu ul. Gaona i zaułka Starego, tempera, 1921/1922

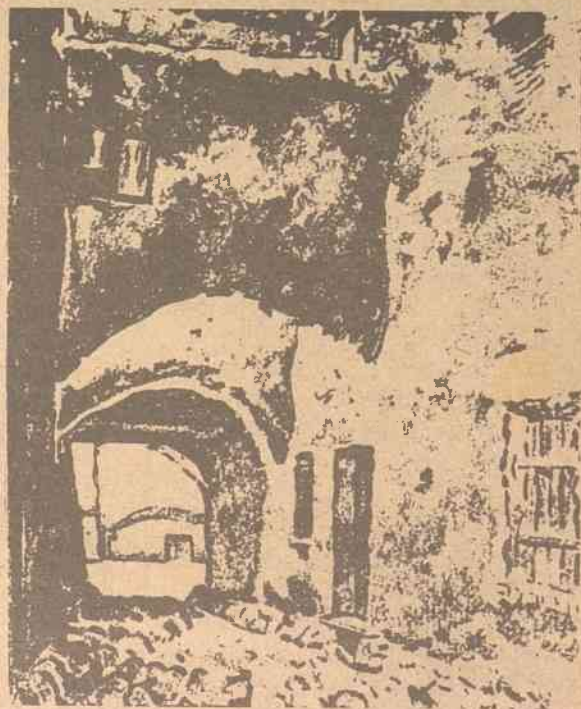
posiadająca określony kierunek i cel artystyczny, przez krytykę fachową nazwana „szkołą wileńską”.

Artysta wystawiał swe prace również w „Zachęcie” w Warszawie, skąd jego obrazy zakupywały zbiory państwowe. W 1924 roku w Wilnie za „Pejzaż z kaskadą” otrzymał wielki złoty medal, natomiast w 1928 roku na salonie dorocznym „Zachęty” otrzymuje zaszczytne wyróżnienie za obraz „Szum sosny”.

W 1928 roku podjął na nowo studia malarskie na Wydziale Sztuk Pięknych USB i kontynuował je z przerwami do 1934 roku, kiedy po złożeniu pracy z wynikiem bardzo dobrym uzyskał 15 grudnia 1934 roku dyplom artysty malarza. W okresie tych studiów odbył podróże artystyczne do Paryża, Brukseli i Florencji. Pogłębia tam wiedzę i tworzy m.in. „Pałac Sprawiedliwości w Paryżu” oraz „Katedra w Paryżu” (1929). Po powrocie z zagranicy do Wilna od 1931 roku został st. asystentem przy katedrze malarstwa pejzażowego - prowadzonej przez znakomitego malarza Ferdynanda Ruszczyca, który widział w nim swego następcę.

Bronisław Jamontt wysłał swoje prace i za granicę - zaczyna odnosić spore sukcesy na wystawach w Brukseli, Hadze, Amsterdamie, Bukareszcie, Kopenhadze, Moskwie. Pięciokrotnie brał udział w reprezentacji sztuki polskiej na międzynarodowych wystawach malarstwa w Ameryce.

Na Uniwersytecie Stefana Batorego zostaje profesorem nadzwyczajnym malarstwa pejzażowego i kieruje katedrą aż do 15 grudnia 1939 roku, kiedy to uczelnia zostaje zamknięta. W okresie okupacji kontynuował pracę dydaktyczną w podziemiu, brał udział w tajnych posiedzeniach b. Rady Wydziału Sztuk Pięknych USB. Wykonał przeszło 200 mniejszych i większych obrazów temperowych i olejnych oraz rysunków, a także malował gwaszem, akwarelę. Do znanych jego obrazów należy zaliczyć: „Dom Dajchesa na Duchowskim Zaułku”, gdzie stosuje nerwowy, secesyjny kontur i intensywny koloryt, „Pejzaż z rzeką”, gdzie z kolei stosuje szerokie, dekoracyjne plamy barw, „Drzewa cytrynowe” - prezentują z kolei secesyjnie poskręcane konary. Ponadto należy zauważyć następujące obrazy: „Pejzaż ze skałami” (1922), „Zaułek z bramą w Wilnie” (1927), „Pejzaż z dwoma czerwonymi domkami” (1929), „Podwórko na



Podwórko z arkadami, tempera, 1930

ulicy Tatarskiej w Wilnie” (1931), „Wiatrak na tle chmur” (1937), „Fragment uliczki staromiejskiej w Wilnie” (1943), „Zaułek Oranżeryjny w Wilnie” (1944), „Uliczka Żydowska w Wilnie” (1934), „Zasnione podwórko” (1944), „Księżycowy wieczór” (1925), „Pejzaż w dzielnicy żydowskiej w Wilnie” (1944). W czasie II wojny światowej, mieszkając stale w Wilnie utrzymywał stały kontakt z przebywającymi tu swoimi uczniami, pomagając im w ich pracach artystycznych, udzielając korekt i wskazówek. Utrzymywał się głównie ze sprzedaży swych prac.

Co pisali o Jamontcie jego koledzy profesorowie z Wydziału Sztuk Pięknych USB, a po wojnie z wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu:

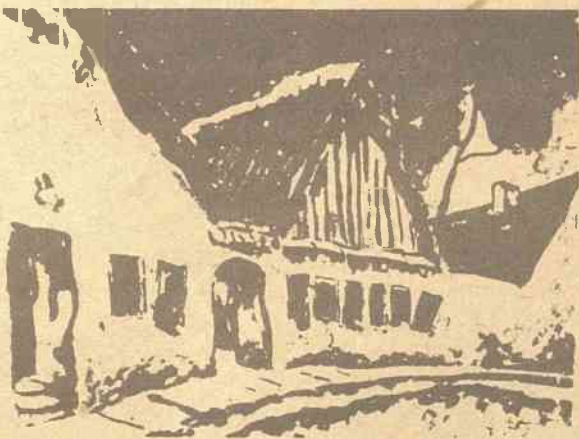
Jerzy Hoppen: *...najistotniejszą cechą pejzażu Jamontta - jest wyraz barwny inspirowany bezpośrednio kontaktem artysty z naturą. Drzewa są bodaj najulubieńszym tematem Jamontta. Jest on ich prawdziwym znawcą, czuje je, rozumie, wnika w ich istotę. Na drzewo patrzy on nie tylko jak na barwną plamę, lecz jak na żywy organizm ze śladami wieku burzliwych przejść, lub wegetacji w słonecznym cieple.*

Stefan Narębski: *...Jamonttowi należy poczytywać za sługi, że w swej interpretacji drzew, ich formy i dynamiki - artysta potrafił odczuć i sformułować indywidualne cechy plastyczne polskiego pejzażu.*

Natomiast Tymon Niesiołowski pisał, że Jamontt był ostatnim romantykiem w malarstwie polskim.

W Toruniu, który stanowi ostatni okres jego twórczości, powstaje między innymi cykl dzieł związanych z architekturą tego miasta i krajobrazem pomorskim. Bronisław Jamontt w ostatnim okresie swej twórczości powraca do tematyki wileńskiej, chcąc może w ten sposób udokumentować przywiązanie, miłość do miasta swojej młodości. W ostatnich latach artysta zaczął uprawiać grafikę głównie w technice akwaforty. Swą działalność wystawienniczą zakończył w 1955 roku ekspozycją jubileuszową w Toruniu z okazji 40-lecia debiutu. Władze polskie po wojnie odznaczyły Bronisława Jamontta Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Umiera 4 lutego 1957 roku po ciężkiej chorobie serca, zapisując wszystkie swoje obrazy dla Muzeum Narodowego w Warszawie.



Zaułek Oranżeryjny, tempera, 1930



Ulica Szpitalna, tempera, 1944

**Wydawnictwo Polskiej
Akademii Nauk
„ACTA BALTICO-SLAVICA”**

Jest to rocznik naukowy, zamieszczający na swych łamach rozprawy uczonych (archeologów, historyków, etnografów i innych) z dziejów ziem i ludów na styku bałto-słowiańskim, z historii ich kultury materialnej, duchowej, rozwoju języka, literatury itp. Ukazuje się od 1967 r. jako wydawnictwo Instytutu Słowianoznawstwa w Warszawie, a drukowany przez Ossolineum we Wrocławiu. Dotychczas ukazało się 20 roczników, na których łamach uczeni z różnych krajów (w tym wielu z Litwy) zamieścili ponad 710 naukowych artykułów: rozpraw, recenzji, sprawozdań itd. Wysoki poziom publikacji gwarantuje fachowe „wstępne sito” redakcyjne, którego członkowie przeglądają nadsyłane prace i kwalifikują je do druku. Redaktorem naczelnym wydawnictwa jest wybitny językoznawca-lituanista Jan Safarewicz z Krakowa, były profesor USB w Wilnie; sekretarzem i organizatorem prac redakcji jest językoznawca Iryda Grek-Pabisowa z Warszawy. W ciągu 25-ciu lat istnienia „Acta Baltico-Slavica” członkami jego komitetu Redakcyjnego byli lub są (oprócz wymienionych) L. Bednarczuk, Tadeusz Cieślak (zmarł), Tadeusz Dzierżykray-Rogalski, Aleksander Gieysztor, Stanisław Glinka, Witold Hensel, Jan Jaskanis, Antonina Obrębska-Jabłońska, Piotr Lossowski, Janusz Siatkowski, Zdzisław Stieber (zmarł), Hanna Taborska - z Warszawy; Jerzy Wiśniewski (zmarł) z Krakowa; Henryk Łowmiański (były profesor USB w Wilnie, zmarł śmiercią tragiczną w 1984 r. w Poznaniu), Michał Hasiuk i Tadeusz Zdancewicz - z Poznania; Henryk Majecki z Białegostoku oraz Mikołaj Biryła z Mińska (Białoruś), Knut-Olof Falk z Lundu (Szwecja, zmarł), Vytautas Mažiulis z Wilna. Przeważają językoznawcy, jako że jest to wydawnictwo Instytutu Językoznawstwa, ale są też historycy, archeolodzy. To oni opiniują wstępnie (lub opiniowali) nadesłane do poszczególnych Roczników prace (albo zwracają się o opinię do znanych sobie innych uczonych - specjalistów w danej dziedzinie badań).

Rocznik Polskiej Akademii Nauk cieszy się opinią b. wysoko wyspecjalizowanego naukowego wydawnictwa i dlatego wielu naukowców chce zamieszczać w nim swoje publikacje (szczególnie młodych). Później częstokroć wciągają oni do współpracy z Rocznikiem swoich doktorantów, zajmujących się badaniami o podobnej tematyce. W przypadku planowania wydania Rocznika, poświęconego jakiejś jednej problematyce, sekretarz redakcji Iryda Grek-Pabisowa zwraca się czasem do niektórych znanych badaczy problemu (np. dziejów Tatarów na Litwie, czemu były poświęcone dwa Roczniki „Acta B.-S.”) z prośbą o opracowanie i terminowe nadesłanie artykułu (lub recenzji, sprawozdania itp.) na ten temat. Nie jest jednak regułą tematyka poszczególnych Roczników - nauka nie lubi komenderowania i kierowania. Wiedzą o tym dobrze redaktorzy Wydawnictwa, dlatego też obok rozpraw, podejmujących jakiś jeden temat badawczy zamieszczane są prace o nieco innej - ale będącej tematyką ogólną pisma - tematyce (tak np., obok rozpraw z dziejów Tatarów znalazły się w tychże Rocznikach prace J. Safarewicza z Krakowa, E. Grinaveckienė i V. Grinaveckisa z Wilna oraz E. Hemmerlinga z Lipska o tematyce językoznawczej-lituanistycznej czy też rozprawa E. Jurkowskiego z Lubawy na temat dziejów Stronnictwa Konstytucyjno-Katolickiego na Litwie i Białorusi w 1906 r., itp.).

Autorzy mogą zamieszczać swoje publikacje zarówno w języku polskim, jak i rosyjskim, angielskim, francuskim. Często - na życzenie autora - obok publikacji w jednym języku - zamieszczane jest jej obszernie streszczenie w innych.

W ciągu tych 25 lat na łamach poszczególnych Roczników „A. B.-S.” ukazało się wiele cennych prac z dziedziny bałto-słowiańskiej historii, językoznawstwa, archeologii, etnografii i etnologii, literatury itd. Niektóre z nich zostały później rozwinięte w innych, książkowych wydaniach; były też podsumowania prowadzonych badań (np. P. Lossowski o najnowszych dziejach Łotwy), publikacje źródeł (np., P. Borawski, W. Sienkiewicz i T. Wasilewski opublikowali Sumariusz i wypisy rewizji dóbr tatarskich na Litwie w 1631 r.; W. Mieleško z Mińska - źródła do dziejów włościan na Białorusi w XVII-XVIII ww.) - Nie obawiano się podnosić tematów kontrowersyjnych lub delikatnych. Tak na łamach Rocznika XVII opublikowano szereg prac na temat paraleli językowych między językiem litewskim, albańskim i ... bułgarskim (rozprawy J. Udolphá z Göttingen, K. Steinke z Heidelbergu, W. Toporowa z Moskwy, J. Zaimowa z Sofii, A. Vračiu z Iasi i innych). Przedstawiano wpływy litewskie (i wschodnio-słowiańskie) w polskich gwarach pod Sejnam w Polsce (T. Zdancewicz z Poznania) i w dialektach białoruskich (V. Mažiulis z Wilna).

Wielką sprawą, cenną nie tylko dla nauki, było współorganizowanie i opublikowanie na łamach „Acta B.-S.” materiałów I Lituanistycznej Sesji Naukowej Litewskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Puńsku w 1981 r. (ciekawe, czy kiedyś jakiś Instytut Litewskiej Akademii Nauk zorganizuje razem ze Związkiem Polaków na Litwie podobną sesję polonistyczną w Sołeczniakach...).

Dokończenie na s. 7



Hatif al-Dżanabi: Jestem Polakiem z wyboru...

Fot. Władysław Sumiński

- Irakijczyk, zakotwiczony od lat w Polsce... Jak to się stało?

- Opuściłem Irak z przyczyn politycznych. To było w 1976 roku. Przez Turcję i kilka innych krajów wschodnich, potem przez Albanie, Jugosławie i Rumunię trafiłem do Polski. Zostałem tu, choć miałem inne zamiary - zmierzałem do Paryża. Ale tam dotrzeć mi się nie udało i tego nie żałuję. W Polsce udało mi się pozyskać stypendium, dzięki któremu ukończyłem tutaj swój drugi fakultet, bo jestem po arabistycie na Uniwersytecie Bagdadzkim. Ukończyłem go w 1972 roku i po odbyciu służby w wojsku pracowałem w Kirkuku przez cztery lata jako nauczyciel licealny. Natomiast na Uniwersytecie Warszawskim studiowałem filologię polską, a w 1983 roku doktoryzowałem się w zakresie teatrologii. Od 1980 roku pracuję w Zakładzie Arabistyki UW. Z pewnymi jednak przerwami, gdyż przez trzy lata byłem wykładowcą literatury i dramatu na Uniwersytecie Tizi-Ouzon w Algierii. Ale zaprzyjaźniony jestem z Polską, zostałem jej obywatelem z wyboru, łączę więc dwa obywatelstwa - irackie i polskie.

- Co w największym stopniu sprawiło, że postanowiłeś pozostać właśnie w kraju nad Wisłą?

- Niezwykła gościnność i serdeczność. Przyjaźnie, które udało się mi tu zbudować. Również atmosfera kulturalna, która była wtedy bardziej sprzyjająca tworcom niż dzisiaj.

- Powiedziałeś, że opuściłeś swój kraj z przyczyn politycznych...

- Akurat wtedy byłem przed zasadniczym wyborem: albo popierać reżim, który, niestety, do tej pory panuje w Iraku, albo wybrać drogę idei demokratycznych - a należało do ich zwolenników, chociażby dlatego, że jestem artystą. Nie mogłem więc jako człowiek kultury pozostać po stronie tyranii i despotyzmu. Moje przekonania należą do lewicy, ale nie w rozumieniu byłego systemu sowieckiego, do lewicy w pojęciu zachodnim.

- Mieszkając w innym kraju, należącym też do innego kręgu kultury i tradycji, jesteś zapewne wyzuczony na stosunki narodowościowe. Tym bardziej, że w Europie, niestety, w wielu punktach dochodzi do bardzo bolesnych doświadczeń na tym tle.

- Przede wszystkim do tego zagadnienia trzeba podchodzić ze zrozumieniem, z szeroko otwartym sercem. Kiedy mniejszość narodowa gdzieś istnieje są dwie drogi: albo po barbarzyńsku ją wyeliminować albo uszanować. Na czym miałyby polegać ten szacunek? Na uszanowaniu w pierwszym rzędzie elementarnych praw ludzkich - że człowiek powinien szanować drugiego człowieka. Wywodzi się z takiej tradycji kulturalnej, która nauczyła mnie szacunku dla starszych i słabszych. Europa i świat są w małym garnku, który od nacjonalizmów robi się gorący. A przecież dla wszystkich starczy miejsca! Porozumienie i tolerancja powinny być w działaniu, a nie tylko na słowach. Śledzę za wydarzeniami w krajach byłego obozu komunistycznego i uważam, że skoro chcą żyć w innych warunkach, powinny zacząć rozwiązywać na odpowiednim poziomie problemy narodowościowe, kulturalne i wszystkie pozostałe, włączając polityczne, drogą poszanowania racji drugiej strony. Musimy nauczyć się przyjmowania czyjejs inności. Nie może być postępu na świecie kosztem jednego narodu, jakiejś wybranej nacji. Być może to, co mówię, można potraktować jako slogany, ale ja w to mocno wierzę. Przebywałem w różnych krajach i nieraz miałem wrażenie, że ta nasza Europa nie podąża do przodu, tylko cofa się... Choć oczywiście rozwija się technologicznie i pod innymi względami. Brak tolerancji, to jedno z największych niebezpieczeństw dla ludzkości. Dowodów nie brakuje, łącznie z Jugosławią.

- Idee wolności, miłości do bliźniego, ciepła ludzkiego i humanizmu wypuklają się w Twojej twórczości.

- Zadebiutowałem dwadzieścia lat temu. Na swym koncju mam cztery tomy poezji i rzeczywiście w każdym z nich znajdowało to swe odzwierciedlenie.

- Ostatni zbiorek wierszy pt. „Pył gazeli”, który ukazał się w dwóch językach, po arabsku i polsku, zadedykował Mamie. Chyba tęsknisz do domu...

Musimy nauczyć się przyjmowania czyjejs inności

**Z Hatifem al-Dżanabi,
poetą dwóch narodów, eseistą,
teatrologiem i tłumaczem rozmawia
Romuald Mieczkowski**

- Bardzo. Od 16 lat nie widziałem swej matki. Czuję wielki ciężar psychologiczny i moralny. Ale cóż mam zrobić, jestem na „czarnej liście”, potępia się mnie jako pisarza, usunięto ze Związku Literatów Irackich. Jestem w trudnej sytuacji, nie powiedziałbym, że materialnej. Jest to sytuacja w pewnym sensie bez wyjścia: pochodzę z Iraku, jestem Polakiem z wyboru. Do ojczystego kraju nie mogę wracać, bo nie znoszę Sadama, dla mnie jest on dyktatorem i katem. Kiedy wybuchła wojna w Zatoce Perskiej, nie wszystkim byłem w stanie wytłumaczyć, że jestem inny, że mój naród, bardzo uczciwy i miłujący pokój, został wciągnięty do tragedii, która wyniosła go na krawędź nędzy. Chciałbym, żeby rządy dyktatorskie już się skończyły i żeby ten jeden z najbogatszych krajów świata wydzwignął się z trudnej sytuacji.

- Z całego serca życzę Ci tego. Spotykamy się z Tobą już któryś raz. Powiedz: co odczuwasz słysząc słowo Litwa?

- Na pewno ten wyraz nie jest mi obcy. Problemy, o jakich się dowiaduję z doniesień prasowych i opowiadań, nurtują i mnie. Są mi zrozumiałe. Wcale nie mówię to dlatego, że rozmawiam właśnie z Tobą. Przecież i u Was dotyczą one znowu ludzi, wycieńczonych systemem i zmęczonych niepotrafieniem zbudowania prawdziwie wolnego społeczeństwa. Z historii i literatury wiem, że mozaika narodowościowa na Litwie jest bogata. Nie rozumiem, jak można negować, że urok jej tkwi właśnie w różnorodności. Jest ona przecież elementem ciekawej kultury litewskiej, którą lubię i szanuję - przez sympatię dla Litwinów, lecz i Polaków. Porozumienie ogólnonarodowe zrobiło by Was o wiele bogatszymi, wolnymi od stresów. Moim zdaniem, jedynym kryterium jest uczciwość i postawa danego obywatela wobec państwa, a nie wobec jakiejś grupy politycznej czy organizacji, wiary czy sekty.

- Wiem, że poznałeś niemało Polaków z Litwy, jak też i Litwinów...

- ... i bardzo ciepło wspominam te długie rozmowy. Nie rozumiem tworzenia przez pewne siły, wydaje się nawet społeczne, sytuacji niejako „bycia wrogiem” wobec siebie. To, że jest różnica w podejściu do niektórych aktualnych spraw politycznych, to w każdym kraju wielonarodowościowym coś takiego się znajdzie. Najdziwniejsze dla mnie to, że politycy, ludzie przeważnie wykształceni i doświadczeni, nie chcą zrozumieć tych zasad. Mnie, człowiekowi również o bogatych własnych doświadczeniach, jest jasne, że Polacy litewscy i Litwini powinni wespół żyć, pracować, tworzyć. Bez tego nie będę mógł sobie wyobrazić tego drogiego dzięki moim przyjaciółom dla mnie kraju.

- Wróćmy, Hatifie, do Twojej działalności naukowej i twórczej.

- Prawdopodobnie w tym roku zostawię na pewien czas Polskę - jeśli uda się mi wyjechać do Stanów Zjednoczonych. Boję się tego kraju, ale mam ciekawą ofertę popracować tam jako *visiting profesor*. Na razie w ciągu roku.

- Nie rozstaniez się jednak z twórczością.

- Z pewnością. Prócz pisania wierszy, zajmuję się tłumaczeniem z polskiego na arabski, który jest językiem oficjalnym dla ponad 20 krajów. To wszystko, co wydaje się, powiedzmy, w Maroku i dociera do Syrii czy Egiptu, jest we wszystkich krajach jednakowo zrozumiałe. Będę nadal zajmował się głównie przekładami poezji. Mam nadzieję, że w tym roku złożę do druku „Antologię Współczesnej Poezji Polskiej” w języku arabskim, obejmującą lata 1918-1990. Zrobiłbym to wcześniej, gdyby w moim wynajętym mieszkaniu warszawskim przed trzema laty nie wybuchł pożar i nie zniszczył wysiłku, jaki włożyłem w to przedsięwzięcie. Również w tym roku planuję złożyć wybór wierszy papieża ze swoim wstępem dla czytelnika arabskiego. Dla mnie Jan Paweł II jest człowiekiem kompromisu, który potrzebny był najlepszym pośrednikiem między jednym dobrym człowiekiem a drugim.

- Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia.

**ZNAD WILII
03.01. - 16.01.1993**

5

SPOTKANIE W DRODZE

11. Ludzie, którzy pomogli
Janina Zagałowa

Pamięci Jefima Kapłana

Kiedy oglądam się wstecz na „tamte lata”, nie mogę pominąć znaczenia, jakie dla naszej rodziny (w skład której - oczywiście - weszła cała nasza mała trójka) - miały postawy osób bliskich i znajomych. Dostarczały one przeżyć zarówno bolesnych jak i radosnych.

Najbardziej bolesne były aluzje, które stawały wobec pytania, czy miałam prawo na takie warunki skazać siostrę i starego ojca? Ale i inne uwagi powodowały bolesne ukłócia. Z niektórymi postawami nie mogłam się pryncypialnie pogodzić.

Jedną z nich wykształciła się w miarę narastania lat okupacji. Przypisuję ją wpływowi chyba najbardziej demoralizującym, o jaki oskarżyć trzeba barbarzyństwo hitlerowskie: o zdemoralizowanie wyobraźni ludzkiej. Obrazy rzeczywistości otaczającej, wspartej danymi statystycznymi dopuszczają możliwość, chyba przed II wojną w Europie niedopuszczalną, że człowiek może tak postąpić. Czytano się o scenach okrucieństwa w odległych kulturach, epokach. Ale po „deklaracji praw człowieka”? Wydawało się, iż to, co się na naszych ziemiach działo, stopniowo stępiało wrażliwość ludzką, oswajało z faktami, wobec których zanni ludzie stawali bezradni. Owocem tej bezradności była postawa, z którą wypadło mi walczyć z przyjaciółmi.

- Co Cię z „tymi ludźmi” łączy? (mowa o dorosłych)

Podejmowali oni sami, owszem, i trudy i ryzyko, ale na rzecz kogoś, dla kogo warto było je ponosić. Zaczęto więc dokonywać jakby selekcji wśród zagrożonych.

Jedną selekcją następowała samoczynnie: większe szanse uratowania się mieli ci, których powierzchowność nie zdradzała. Łatwiej było tych ludzi ocalić, ale nigdy nie uważałam, aby to kryterium dawało pewność, że ratują się właśnie najwartościowsze jednostki z tej grupy ludzi.

Drugim kryterium był stopień asymilacji z kulturą narodową i towarzyską tego kręgu ludzi, w którym się znalazł człowiek bardziej od innych zagrożony. Jeśli się odczuwało go jako „swego”, po prostu łatwiej, milej było z nim obcować. Miało się „coś na osłode”, na zapieczęcie nerwowe, jakie stwarzało nieustanne ryzyko.

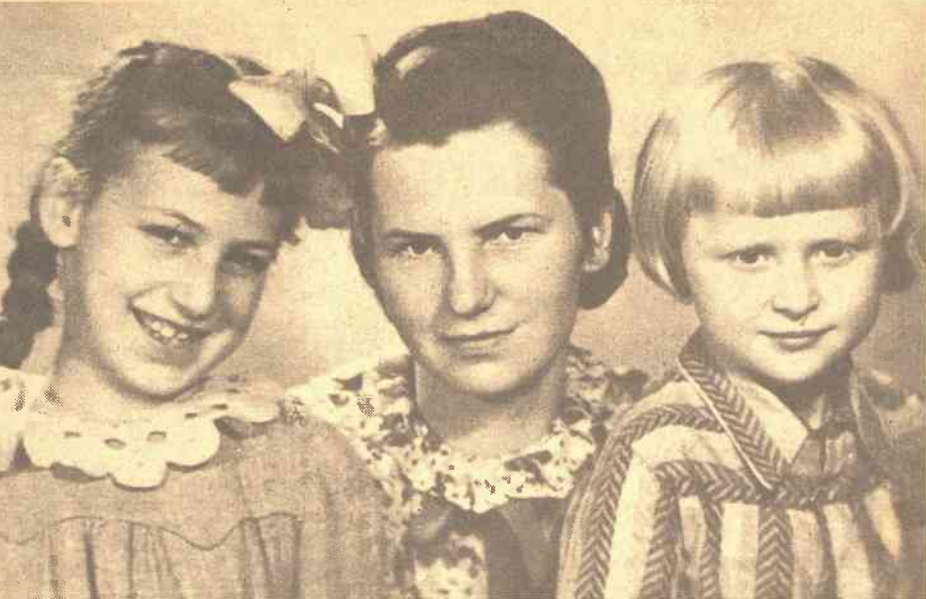
Trzecim kryterium były zasługi dla kultury polskiej - więcej nawet - światowej niektórych ludzi.

Profesor T. Czeżowski organizował wraz z dużym kręgiem ludzi, wchodzących w skład Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, które zeszło do podziemia, wysłanie paczek, np. dla wybitnej filozofki Diny Sztajnberg, która się znajdowała w getcie warszawskim. Nikt nigdy akcji tej pomocy nie zakwestionował. Kto mógł, w nią się włączał bez wahania.

Nikt się nie dziwił, że na rzecz ratowania Antoniego Pańskiego, Janiny Lindenbaumowej czy Ludwika Frydego działała znaczna ilość osób, z których Ignacy Zagórski przyplacił śmiercią na Ponarach (oraz właściciel majątku na Nowogródzynie... Brodowski... imienia nie pamiętam), a Marysia Rzeuska (doc. dr Maria Rzeuska) zapłaciła długim więzieniem i chorobą. Ale... moi podopieczni żadnymi z tych kwalifikacji wykazać się nie mogli. Przed próbą jakiegokolwiek oceny ich wartości moralnej wstrzymywałam się sama. Nie znałam ich w warunkach normalnych. Przyjmowałam możliwość destrukcyjnego wpływu życia w kryjówce.

Broniłam więc zaciekle zasady podania ręki „człowiekowi spotkanemu na drodze”, na własnej drodze życia, człowiekowi, z którym ma prawo nie łączyć mnie nic - poza człowieczeństwem: człowiekowi z innego kręgu kultury, z innej rasy, człowiekowi właśnie do nas czy do mnie zupełnie niepodobnemu. Broniłam zaciekle prawa do spontanicznej reakcji człowieka świeżego, którego widok dokonywanych przez hitlerowców zbrodni jeszcze nie zdołał stępić. Ale mnie często raczoneo zdziwieniem, że chcę zajmować się nieznanymi mi dotychczas ludźmi. Nie mogłam się z tym pogodzić, że traktowano to nieraz jako moją prywatną sprawę, co na kształt fanaberii czy fantazji. I że w tej dziedzinie można by jakby drogą oferty dokonywać wyboru.

Raz pod wpływem polemik tego rodzaju postawiłam sobie pytanie, komu ze znanych mi osób chciałabym najbardziej przyjść z pomocą, gdyby takie chcenie mogło spowodować rzeczywiste okoliczności: stanął mi wtedy przed oczyma Fima (Jefim) Kapłan. Poznanie jego przed laty umocniło we mnie postawę, obcą antysemizmowi. Zawdzięczam ją wielu ludziom, ale chyba najmocniej koledze z „Odrodzenia”, wtedy studentowi prawa USB kol. Kwiecińskiemu... Władysławowi... rozmowie, jaką prowadziliśmy podczas rozruchów antysemickich w Wilnie, gdy byłam na I roku studiów. Wkrótce potem poznałam Fimę, męża koleżanki. Był on inżynierem - chemikiem, prowadził z głową nieduże przedsiębiorstwo przemysłowo-handlowe. Nie pozostawał on na żadnych wyjątkowych prawach, jakie uzyskują u nas nieraz ludzie, mający tytuły naukowe, sławę artystów czy działaczy. Nie był też specjalnie urodziwy - trochę przyćmiewany, że zbyt - jak na jego młody wiek wystającym brzuskiem. Miał piękne duże oczy, ale na ogół powierzchowność typowo żydowską. Z trzecich ust słyszałam, że cierpiał w urzędach skarbowych, które wyznaczając mu podatki lekceważyły jego rachunkowość. Bolało go ciche założenie, że każdy Żyd musi kręcić. A Fima nie kręcił. Był ucieleśnieniem typowości - rzecz można by - zwyczajności. I ona właśnie pozwalała mi ocenić go niezwykle wysoko. Był na wskroś rzetelny. Każda jego wartość była potwierdzona życiem. Nie używał górnolotnych słów, nie „czarował”, a przecież tymi właśnie autentycznymi wartościami - bez blagi - oczarowywał. Gdy jego miałam przed oczyma wyobraźni, wtedy przychyliłam się do wyższości określenia - na przykładzie tytułów profesorskich - „zwyczajny” od „nadmierzającego”.



Na zdjęciu: autorka wspomnień Janina Zienowicz-Zagałowa z Danusią i Wilim.

Fot. archiwum

Dwudziestego drugiego czerwca 1941 r. znajdował się w Kownie. Wyruszył stamtąd furą do ciotki, którą miał w Leningradzie. Tu urwała się wszelka o nim informacja.

Broniąc w polemikach, które trawiły me siły, myślałam o Fimie, jadącym furą po nieznaną mi - nie mojej - drodze. Mógłby on być uratowany, gdyby każdy człowiek przyszedł z pomocą jednemu nieznanemu, szukającemu ucieczki, schronienia. W tej myśli znajdowałam odporność w najboleśniejszych przeżyciach, jakim był zawód, który sprawili ci, na których - zdawało się - możemy liczyć.

Alle życzliwość ludzka dostarczała też przeżyć radosnych. Mimo, iż starałam się mieszkać osobno, były okresy, kiedy we wspólnym z całą rodziną przebywałam mieszkaniu. Nie dało się ukryć faktu, że troje dzieci, które na parę godzin przybyły do nas we wrześniu 1941 r. pozostały do 1947 (a jedno z nich przeżywa i w 1966 r.) w szerokim gronie kolegów i koleżanek szkolnych i uniwersyteckich, w gronie uczenia profesorów i przyjaciół.

Prócz osób, wymienionych w tym wspomnieniu na innym miejscu, w szczególności wdzięcznej pamięci zachowywałam tych, którzy czynnie chcieli swą serdecznością zaświadczyć:

Kiedy zachorowałam na szkorbut owej ciężkiej zimy (1941/42), pani Emilia Iwanowska wyciągnęła mnie z niego, przynosząc przez dłuższy czas wytrwale „sercem przyrządzone” żurawiny i kiszona kapustę. A Gienia Krassowska na wieść, że zostaliśmy na zimę bez zapasu kartofli, przysłała worek ziemniaków.

Szczególną serdeczność wobec dzieci okazał prof. Wacław Staszewski profesor fizyki, jak w ogóle środowisko profesorów i asystentów USB, szczególnie prof. Czeżowski, prof. Henryk Elzenberg, prof. Prufferowie, Dembowsy, Lidia i Stefan Wołoszynowie. Maria Rzeuska i związani z nimi Jadwiga i Wiktor Kordowiczowie oraz z mego środowiska Jadwiga i Konstanty Pietkiewiczowie. Z grona uczniów: Zosia Chudybówna-Zegarska i Irena Rytel.

Największą, stałą i najwytrwalszą pomoc okazywały Heli Siostry Wizytki. Gdy Hela musiała wyjść z domu, przychodziły wtedy „posiedzieć przy dzieciach”, albo Teresa Bzowska albo sama matka przełożona, Bogdanowicz. Te wykształcone kobiety - choć miały tylko posiedzieć, brały się za każdą czarną robotę, w której się mogły w obcym domu zorientować, aby dać dzieciom jeść, czy posprzątać po posiłku. Przesyłanie w każde święta ciasta własnej roboty weszło do ich obyczaju. Niekiedy dla zacycia dobrego powietrza udawała się Hela z dziećmi do najbliższej miejscowości podmiejskiej - do Kolonii

Kolejowej. Tam znajdowała oparcie w domu Sióstr Dominikanek, które uprawiały piękny ogród. Zostawiła kiedyś u nich na dłuższy pobyt Wilego.

Osobne miejsce we wdzięcznej pamięci należy się osobom, które były źródłem radości dla naszych dzieci. Taki był dr Jerzy Orda. O jego stosunku do dzieci trudno pisać bez wzruszenia. Nie żałował on nigdy czasu, aby z dziećmi prowadzić rozmowy, dyskusje, a potem coś w rodzaju teatryku dziecięcego. Umożliwił on im - chyba najbardziej ze wszystkich osób, które nas odwiedzały, poznanie kultury polskiej z jej najlepszej strony.

Bardzo radosne też były dla dzieci odwiedziny wujka Władysława. Dla nas był Wujem, dla miasta księdzem Władysławem Kisielem, wieloletnim prefektem szkół średnich i Szkoły Technicznej, wikariuszem katedralnym.

Umarła nasza babcia, która mieszkała z wujem Władysławem. Odtąd wuj, który był uroczym, wesołym człowiekiem, wspinał się typem sangwinika i optymisty, zaczął rzadziej u nas bywać. A szkoda, dzieci go bowiem bardzo lubiły.

Gdy przychodził, od progu podnosił każde kolejno do góry i wołał:

„Baszybuzuki!” - co wywoływało kaskady śmiechu całej trójki. Potem Mimusia szczypał w policzek, unosił na wysokość swoich dwu metrów wzrostu i mówił:

„Pumpernikel!” - co również budziło powszechną wesołość.

Wuj zarzązał nas swoim optymizmem, choć ja nie miałam za grosz przekonania do jego prognoz politycznych. Wierzył w kolejno każdą wiosnę, która położy kres wojnie. Przychodziła ta wiosna. I wuj ławiułko - jak gdyby nigdy nic - nie przeżywał zbyt głęboko zawodu - ustalał nowy termin do wierzenia: jesień, a potem następną wiosnę.

Dzisiaj patrzę z większą wyrozumiałością na poglądy polityczne wuja. Należał do typu ludzi, którzy by pewnie umarli, gdyby nie mogli się żywić nadzieją na krótką metę.

Ale miał tysiące innych zalet: dobre, nadzwyczaj czułe serce w swym ogromnym ciele i potężny rozmach w gestach dobroci. Gdy przychodził do dzieci, ugiął się pod brzemieniem smakołyków. Przypuszczaliśmy, że sam był nimi częstowany, nie wiemy, jakimi sposobami mógł to gromadzić i taszczyć wszystko dla dzieci. Obawialiśmy się, że przywiązuje zbyt dużą wagę do owych smakołyków. Był to dla nas znak niezawodny: jeżeli wuj nie przychodzi, to znaczy, że nie ma w zanadrzu czegoś dobrego. A nam tak bardzo była potrzebna sama jego obecność, jego niezastąpiona wesołość, której - od śmierci Benusia - tak bardzo nam brakło.

Jak dowiedzieliśmy się później wuj miał powody, dla których rzadziej nas odwiedzał po śmierci babci. Miał on bardzo silne poczucie obowiązku wobec matki, która bardzo kępowała jego swobodę ruchów. Gdy został sam, pogryzał się w intensywną działalność polityczną. W konspiracyjnym sejmie, który - jak wiemy - był dwuizbowy - zasiadał wtedy w senacie (był członkiem senatu).

Nie chciał więc naszego domu i dzieci narażać zbyt częstymi odwiedzinami. Pilnował konspiracyjnej zasady, „by nie było dwóch grzybów w barszczu”.

(Cdn.)

To, co było... Poczta z starego albumu



Antokol. Kościół św. Piotra i Pawła w latach II wojny światowej. Fot. V. Augustinas

Fabryka Samochodów Osobowych zaprasza do swoich salonów na terenie Polski

● Salon sprzedaży
bezpośredniej
FSO Broma Nr 9
Warszawa
ul. Stalingradzka

● SP „MOTOTRANSPORT”
ul. Wierzbowa 6 15-743
Białystok
tel. 51-25-58

● „POLMOZBYT”
ul. Wojska Polskiego 98
16-400 Suwałki
tel. 26-76

● FSO „Zakł. Elektr.
Motoryz.” ul. Bema 2
19-300 Elk tel. 32-41

● „MOTEL” Sp. z o.o.
ul. Mazurska 4
16-300 Augustów
tel. 24-76



- silnik Citroena 1,9 (DIESEL)
- 7 litrów ropy na 100 km w ruchu miejskim
- trzyczęściowy tłumik przystosowany do montażu katalizatora
- najnowocześniejsza technologia zabezpieczenia antykorozyjnego
- elektryczne podnośniki szyb
- autoalarm z blokadą zapłonu

Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk "Acta Baltico-Slavica"

Dokończenie ze s. 5

Opublikowano wszystkie wystąpienia na sesji, na której zabierali głos przeważnie Litwini: N. Aleksaitė, K. Kraužienė, R. Merkienė, B. Vileišytė, S. Kraužlys, G. Marcinkiewicz, V. Merkys, V. Milius, J. Pajaujis, A. Tyla, J. Vaina, V. Valinčiūtė, Z. Zinkevičius, między innymi, B. Vileišytė wystąpiła - po litewsku, oczywiście, - z referatem o Sejnach jako ośrodku kultury litewskiej (już widzimy oczami wyobraźni wystąpienie na podobnej sesji na Litwie Polaka z ZPL z referatem: „Soleczniki - ośrodkiem kultury polskiej”...). Zabierali tam głos również polscy uczeni: J. Apoznański, M. Bioliński, A. Gołębek, W. Jemielity, J. Jaskanis, J. Jurkiewicz, M. Kondratiuk, P. Łossowski, J. Safarewicz.

Oprócz rozpraw naukowych, niekiedy obszernych (np. S. Alexadrowicza z Poznania: „Geneza i rozwój sieci miasteczek Białorusi i Litwy do połowy XVII w.”), na łamach „Acta B.-S.” ukazał się cały szereg recenzji prac z dziejów WKL. Niektórzy uczeni byli tu autorami licznych recenzji, inni - tylko pojedynczych. Archeolog J. Antoniewicz, oprócz własnych opracowań (np. „Niektóre sporne aspekty kontaktów bałto-słowiańskich w świetle źródeł archeologicznych, onomastycznych i pisanych, lub *Tribal Territories of the Baltic Peoples in the Hallstatt*), zamieścił w Rocznikach „A. B.-S.” 28 recenzji publikacji o tematyce archeologicznej autorstwa uczonych polskich, litewskich, białoruskich, łotewskich, duńskich, rosyjskich itd.; Z. Brocki - 14, J. Jaskanis - ponad 10, J. Ochmański - 13 (m. in., prac Z. Ivinskisa, V. Biržiški, R. Batūry itd.); P. de Laval - 10 (prac M. Jučasa, R. Batūry, M. Kosmana, S. Kościakowskiego etc.); K. Ślaski - 13, a M. Lech - aż 40 prac. Z recenzentów, J. Gimbutas i M. Prokop - wyspecjalizowali się niejako w krytycznej lekturze i ocenie prac litewskich uczonych (I. Butkevičiusa, S. Bernotienė, P. Dundulienė, J. Baršauskasa, A. Jankevičienė, M. Glemžaitė, M. Jučasa, V. Miliusa, J. Minkevičiusa, G. Niun-

kienė, E. Paulikienė i in.). Uczeni z Litwy również mogli zamieszczać recenzje prac litewskich, polskich i innych autorów (np., A. Tautavičius zamieścił w „Acta B.-S.” recenzję pracy P. Dundulienė, A. Vanagas - pracy J. Lebedysa, E. Grineveckienė - prac J. Pikčilingisa itd.). W ogóle, badacze litewscy znaleźli szeroką gościnę na łamach polskiego naukowego wydawnictwa, szczególnie w latach, gdy ich publikacje nie zawsze łatwo torowały sobie drogę wydawniczą w sowieckiej wówczas Litwie.

Charakterystyczne, że autorzy rozpraw w „A. B.-S.” zdecydowanie mniej uwagi poświęcają czasom najnowszym w dziejach Litwy, Polski, Białorusi (B. Makowski opublikował tu Szkolnictwo Litewskie w Polsce w latach 1920-1939, „Z dziejów Litewskiego Towarzystwa Naukowego w Wilnie 1920-1939”; recenzował prace C. Chlebowskiego o „Wachlarzu”, M. Juchniewicza i S. Truszkowskiego o ruchu oporu na Wileńszczyźnie w latach 1941-44).

Jak widać nawet z tak pobieżnego przedstawienia dokonań wydawnictwa Instytutu Słownoznawstwa PAN „Acta Baltico-Slavica”, stało się miejscem publikacji recenzjowania, informacji naukowej itd. wszystkich badaczy, interesujących się tematyką dziejów pogranicza bałto-słowiańskiego.

Jest to jedyne wydawnictwo tego rodzaju, otwarte dla wszystkich. Niestety, trudności wydawnicze i finansowe czynią go coraz trudniej dostępnym. Zbyt mały nakład (400-700 egz.), rozchwytywany przez placówki naukowe i biblioteki, nie daje możliwości zwyktemu - a interesującemu się publikacjami naukowymi - tzw. śmiertelnikowi dotrzeć do Roczników.

Szczególnie niepokojącymi stały się zakłócenia w ukazywaniu się „Acta B.-S.” w kilku ostatnich latach (np. Rocznik XIX 1992 r. datowany jest „1990 r.”).

Byłoby niepowetowaną stratą dla nauki polskiej, białoruskiej i litewskiej gdyby „Acta Baltico-Slavica” zniknęły. Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Janusz Garniewicz

Ankieta „Znad Wilii”

Szanowni Państwo, wzorem innych gazet postanowiliśmy rozpisac wśród naszych Czytelników ankietę. Chcielibyśmy, żeby potraktowali ją Państwo jako swego rodzaju rozrywkę, jednak mamy nadzieję, że uzyskane na pytania ankiety odpowiedzi pozwolą nam doskonalic gazetę, co przeciez jest w naszym wspólnym interesie. Dla autorów najciekawszych i najpełniejszych odpowiedzi przyszykowaliśmy upominki.

1. Od jak dawna jest Pan(i) czytelnikiem „Znad Wilii”?

.....

2. Czyta Pan(i) „Znad Wilii” dorywczo czy regularnie?

.....

3. Czyta Pan(i) „Znad Wilii” - "od deski do deski", czy tylko wybrane pozycje?

.....

4. Co w „Znad Wilii” czyta Pan(i) najchętniej? 1. Informacje. 2. Komentarz polityczny. 3. Felieton. 4. Wywiad. 5. Literaturę wspomnieniową. 6. Stronę literacką itp.

.....

5. Jakie stałe rubryki Pana(i) zdaniem, należy wprowadzić do „Znad Wilii”, a jakie ewentualnie usunąć?

.....

6. Jaki artykuł przeczytany w tym roku w „Znad Wilii” wydał się Panu(i) najciekawszy i dlaczego?

.....

7. Co Panu(i) się w „Znad Wilii” stanowczo nie podoba?

.....

8. Prosimy o podanie wieku, zawodu, wykształcenia i ewentualnie nazwiska oraz adresu.

.....

.....

.....

Podpisano do druku 2 stycznia 1993 r. XL-160 cena 5 talonów (z akcyzą)

ZNAD WILII
03.01 - 16.01. 1993

7

„Znad Wilii” - niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny ● ADRES REDAKCJI: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, telefon: 22 42 45, fax 22 34 55
REDAKCJA: Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska, Romuald Mieczkowski (redaktor naczelny), Czesław Okłóczy, Danuta Plotrowiczowa,
Wydawca: ZNAD WILII S.A. -prezes Zdzisław Tryk ● KONTO: 1467292 Komerčnlis Bankas "Vilniaus Bankas", kod 260101541
Skład komputerowy własny ● Druk offsetowy, 2 arkusze druk. Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego "Spauda" ● Indeks 67248

